

JANINA MITURA

ur. 1923; Kock



| | |
|-------------------------|--|
| Miejsce i czas wydarzeń | Kock, II wojna światowa |
| Słowa kluczowe | Kock, II wojna światowa, Niemcy, wywózki na roboty do Niemiec, ukrywanie się |

Wywózki na roboty do Niemiec

Raz siedziałam w areszcie w Kocku, [żeby jechać] do Niemiec, a raz to burmistrz, sołtys i ksiądz jako kontyngent do Niemiec mnie [wysyłali]. W Radzynie to miałam znajomego, bo pana Skierawskiego brat w Arbeitsamcie pracował tam, wezwał mnie do siebie do biura i mówi tak: „Panno Janko, ja bym pani zrobił, żeby pani nie pojechała, nie mogę, bo podpisany jest burmistrz, sołtys i ksiądz. Żeby panią schwytali [w łapance], to bym załatwił pani [zwolnienie]”. Bo łapali do Niemiec, przecież ja siedziałam w piwnicy, nad piwnicę nasłali słomy, wpuścili świnię i świnię sikała, a ja [się chowałam przed Niemcami]. A raz to poszliśmy z siostrą i z ojcem, bo nas wezwał taki Niemiec, Haberbusz my go nazywaliśmy, bo taki gruby był, i on mówi tak: „Ojcu tylko jedna wystarczy. Majątku nie macie, ziemi nie macie, to jedna wystarczy. A jedne do Niemiec. Która?”. Siostra się patrzy na mnie, ja na nią, ona na mnie. No przecież ona jest młodsza, wzięłam się podpisałam. No to później musiałam się kryć.

A raz byłam w Radzynie, to mnie znowu policja obroniła. Przyjechał ten Skierawski, bo on później się z Kocka wyprowadził tutaj pod Radzyń, i przyjechał do mnie, bo ten brat zadzwonił do niego, że jestem. Przyjechał i pytał, czy chcę jakiś obiad. On tam porozmawiał, [z kim trzeba], dał pieniądze, poszedł do tych policjantów chyba, i jak nas prowadzili, to ja szłam na końcu, i ci policjanci na końcu, i oni tak mnie na tyle zostawili, a tam był ogród i płot, to ja przez ten ogród, przez płot, do szosy, i później się dostałam do tych Skierawskich. Ale nie mogli mnie wziąć do siebie, bo mieli już dziewczynę za służącą, mówią: „Nie możemy jej odprawić, bo szkoda dziewczyny. Biedna dziewczyna, a ma wychodzić za męża, to ten miesiąc jakoś panna Janka wytrzyma, umieścimy gdzie indziej”. [Posłali mnie] do mleczarni w Radzynie, to byłam trochę u kierownika mleczarni, trochę w mleczarni pracowałam. Później ta dziewczyna odeszła, to ja poszłam do Skierawskich i byłam u Skierawskich. W moje imieniny dali mi materiał piękny na suknię, a ja chciałam do domu iść, no ale czym pojedę, trzeba na piechotę iść, a wtedy w tchórzewskim lesie dwa tygodnie wcześniej

zabili Ignatowicza z Kocka, [było niebezpiecznie]. Dali mi pudełko papierosów, ten materiał i jeszcze pół litra dla tatusia. Spotkała mnie [po drodze] taka pani Dziewulska i mówi: „Panno Janko, natychmiast uciekać! Burmistrz widział panią i powiedział, że teraz panią w kajdankach odeśle”. I ja musiałam z powrotem uciekać do Radzyna.

A raz to byłam w Lublinie już w łaźni, wszystko przeaparowane, ubrania przeaparowane, nago człowiek jak Pan Bóg stworzył, trzech lekarzy mnie badało. To ja byłam z Kocka, Jadzia Sobolewska była, stary Soból był, dużo nas tam było, przecież do Niemiec wtedy zabierali. Ojciec poszedł do lekarza, taki był ludzki doktor Linkiewicz, i mówi: „Panie doktorze, daj pan zaświadczenie dla córki, że matka umarła na płuca”, bo moja mama umarła na płuca. Dał takie zaświadczenie. Zabrali mnie do Lublina. Tam był budynek, taki barak, wpakowali nas do takiej jednej kajuty, słoma, wszy, pchły, wszystko. Dopiero później z tej kajuty do łaźni, i jak się człowiek wymył, przeaparowali ubranie, dopiero [zebrali nas] w sali. Były tam łóżka piętrowe – [spać się] albo na górze, albo na dole. A Niemiec stał, miał bat i tylko: „Raus!”. Tam byli i Żydzi, i Rusczy, i Cyganie, rozmaite narodowości tam były. Dali kawę i chleb marmoladą posmarowany. Ja miałam papierosy, prułam te papierosy, wsypałam do tej kawy i piłam, potem oddech był całkiem inny. Na komisji mnie trzech lekarzy badało. Trzeba było wejść tak, jak Bóg stworzył. Jak się weszło w majtkach, to kazali zdjąć. To jeszcze gorzej przy nich zdejmować majtki, już lepiej nago wejść. Weszłam, przebadali mnie i zwolnili mnie. Wtedy do domu wróciłam.

Kilka osób zwolnili, takiego Sobolewskiego starszego i chorych na płuca. Do Lubartowa żeśmy przyszli piechotą i tam nocowaliśmy. [Człowiek, u którego spaliśmy], zażądał wszystkich dokumentów, bo się bał nas przenocować. Przyniósł nam pęk słomy, tośmy na tej słomie przenocowali, i z Lubartowa do Kocka znowu na piechotę.

| | |
|--------------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2016-07-07, Kock |
| Rozmawiał/a | Wioletta Wejman |
| Redakcja | Justyna Molik |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |